

1771. Opisanie zaradzek na Króla Jegsmóici...

OPISANIE ZASADZEK

NA

KROLA JEGOMOSCI

Dnia 3 Listopada Roku 1771 uczynionych.



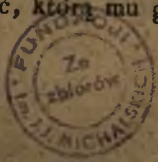
Dzień trzeci Listopada, powinien być w dziejach naszych między feralnemi policzony, w który drogie J. K. Mci P. N. M. życie, a z nim razem Ojczyzna, w ostatnim została niebepieczęństwie. Co jak się stało, krótko się tu opisać.

Dnia tego dowiedziawszy się Król Jmć o niejakiey słabości zdrowia J. O. Xiążęcia Jmci Czartoryskiego Kanclerza Wielkiego Litewskiego, umyślił go odwiedzić wieczorem, z małą, iako zwykły, dworu swego asystencia. Z wrodzoney albowiem serca swiego litości, nie rad trudzić służących sobie, małą pospolicie obchodził się ich liczbą, gdy kogo prywatnie w Warszawie odwiedzał. Ułanów nawet swoich, kolejno usługi odprawiających, uwalniał często od tej powinności, mając wzgląd na inne ich prace y trudy. Jakoż go czas, gdy odwiedzał J. O. Xiążęcia Jmci Kanclerza Litewskiego, nie miał ich przy sobie.

Troskliwi o szacowne J. K. Mci zdrowie peddani, nie raz go o to prosili, aby miał większą ostrożność, y staranie o sobie w tym nieszczęśliwym państwa zamieszaniu, kiedy jedni zazdrością, drudzy ślepym podeyrzeniem omamieni, jawne swoiey ku niemu zawziętości, dawali dowody, y oczwistemi ją nie raz na życie jego zaśadzka mi potwierdzali. Król Jmć nic na to nie uważał. Ugruntowany w dobrym o narodzie swoim rozumieniu, nigdy nie przypuścił do serca tego mniemania, aby który Polak mógł kiedy zezwolić na tę bezbożność, która mu grożono. Tylu wieków przeciągiem wierność

A

narodu



XVIII r. 3. 738.

narodu naszego ku swoim Królom doświadczona, sprawowała tę ufność w jego sercu, iż y on równie, iako Przodkowie jego tronu, mógł bezpiecznie na łonie każdego Polaka spoczywać. Z tey przyczyny, ni oczym nigdy-mniey nie myślił, iak o tym co się mu tego wieczora przytrafiło.

Gdy tedy po nawiedzeniu Xiążęcia Jmci Kanclerza Litewskiego, w szczupłej. iako się rzekło, liczbie Dworu swojego, między dziewiątą y dziesiątą godziną wieczorną powracał do siebie ulicą *Miodową*, albo iak drudzy nazywają *Kapucyńską*, wypadło niespodzianie z załazdek 40 konnych ludzi, z których iedni na Kapitulney, drudzy na Koziey uliczce, a inni pod Zygmuntem udając mową Moskiewiką ze są Kozakami, taili to przed przechodzącemi, czym byli.

Ledwie Król Jmć wiechał między pałace Xiążęcia Jmci Biskupa Krakowskiego, y ś. p. Jmci Pana Branickiego Hetmana W. Koronnego, alic zaraz iedni z Koziey uliczki Dworzan Królewskich atakować strzelaniem zaczęli, drudzy z Kapitulney wypadszy, karetę ofkoczyli, y zatrzymali, dając ognia tak do Karety samey, iako Forysia, y koni. Opatrzność ofobliwsza Bostka, czuiąca zawsze ofobliwszym sposobem nad swemi Pomazańcami, załoniła go tam od gęstych kał do niego wymierzonych. Już kareta kilka razy była przełtrzelona, iuż ieden z Hayduków jego broniących, był z pistoletu zabity, drugi szablą ciężko raniony, iuż y futro w którym Któł Jmć siedział, było kulą przeszyte, sam iednak od tak gęstych postrzałów, szwan-ku nie odniósł żadnego. Widząc iednak oczewiście swoje niebezpieczeństwo, wysiadł z karety, ale go zboycy zaraz porwali, y odebrawszy szpadę, ciągneli go między koźmi przez kilkaset kroków.

W tym tak nieludzkim, y cale dzikim z nim obchodzeniu się, ieden z złoczyńców zmierzwiwszy z pistoletu do samey głowy mu strzelił: ale go y tam Opatrzność naywyższa załoniła, tak dalece, iż z tego strzelenia Król Jmć nic więcey nie poczuł, iak tylko gorać w tym głowy mieyćcu, koło którego kula przeleciała.

Dawszy więc pokoy strzelaniu, czy to że nie mieli iuż w ten czas pistoletow nabitych, y czasu do ich nabicia, czy to z inney iakiey przyczyny; zaczęli Króla Jmci szablami okładać. Futro które miał na sobie, sprawiło to, że te ioh cięcia, inney szkody na ciele nie uczyniły, iak tylko śiności na nim pozostałe, lubo tak gęste były, że znakow od nich na futrze poezynionych, zliczyć prawie nie

można.

(III.)

można. Raz iednak cięto go w wierzech głowy tak mocno, że na niey została znacznie szeroaka rana y kość porużzona, chociaż nie zbyt głęboka.

To wszystko działo się w owym nie ludzkim Króla Jmci szarpaniu, y ciągnienu między końmi. W tym tak godnym politowania stanie Król Jmć zostający, te tylko do nich z zwykłą łagodnością swoją mówił słowa, iako ieden pozostały przy karcie Lokay slyszal, y wyświadczył: *Nie szarpćież mnie, iuz ia sam poyde tam gdzie chcecie, wszak iestem w waszych ręku.* W tym wieku tak oświeconym, z niewolnikami nawet, y naywiększemi zloczyncami na śmierć skazanemi, tak okrutnie obchodź się nie zwykli, którzy znają cokolwiek prawa ludzkości.

Tym czajem owi zloczyncy chcąc pospieszyć swoją ucieczkę, przymusili Króla Jmci wsiść na konia, bez kapelusza, bez bótow: w trzewikach tylko, y pończochach iedwabnych: a przybywszy ku okopom, które miasto otaczają, zaczęli przebywać fosę. Co gdy y Król Jmć uczynić był przymuszony, koń pod nim dwa razy związał się, y nogę złamał. Musiał tedy Król Jmć na innego przesiść się konia, a w tym razie futro z niego spadło, y tam zostało.

Przebywszy okopy błakali się po polu, sami nie wiedząc, dokąd się udać mieli. Noc ciemna, y strach przy tym, aby nie byli poścignięni, tak ich zmieszał, iż nie mogli pomiarkować, dokąd im dążyć należało. Przetoż chcieli jak nayprędzey z swoją zdobyczą umykać: ale im barzicy się spieszyli, tym się barzicy mieszało. Nieświadomi położenia mieysc okolicznych, w padali często y z końmi w bagna, przetoż częścią piechotą, częścią konno coraz daley pomykali się. Co gdy y Król Jmć czynić z niemi musiał, uwieźli swöy trzewik w błocie, y tam go zostawił: a tak o iednym trzewiku iuz musiał iść daley. Nakoniec widząc owi zloczyncy, że ich bezbożne zamyśly oporem idą, a z drugiey strony bojąc się wpaść w ręce Moskiewkie, poczęli barzicy o sobie, niż o Królu myśleć. Jakoż w krótkce na rozne rozpierzchneli się strony: znali albowiem to dobrze, iż w większey gromadzie, prędzey postrzeżeni być mogli. Siedmiu tylko zostało. Król Jmć częścią konno, częścią piechotą dalszą z niemi drogę odprawował. Tu owi zloczyncy ustawicznie domagali się u swego herfzta, żeby rozsiekać Króla: ale ten zawsze zwłoczyl te bezbożne ich nalegania. Miał podobno w swey myśli, iż większey rzeczy dokaże, iесли żywego Króla doprowadzi. Gdy nadbiegli pod

(IV.)

Wies Burakow, sam Król ich przejrzał, że tam posterunek Moskiewski stoi. To ich zwróciło w prawą ku Wiśle, oraz poczęło miękczyc ich serca: tak dalece, że gdy Król Jmość y krwi upłynieniem, y tyłą trudami osłabiony, odezwał się nakoniec, iż nie mogli iść daley o jednym tylko trzewiku, sam Herizt rozkazał pocztowemu jednemu buta swego ustąpić Królowi Jmci.

Nabłądziwszy się dosyć po polach, przyszli nakoniec do lasu Bielańskiego. Tam gdy posłyszeli głos szylwachu Moskiewskiego, złożyli między sobą radę. Skutek iey ten był, iż czterech nie bawiac uciekło. Trzech tedy tylko iuz zostało przy Królu Jmci: ci prowadzili go coraz daley w las.

W kwadrans potym dway z nich blakając się po lesie, y szukając sposobów przeyscia, wpadli w bagno, y gdzie się potym obrócili nie wiadomo. Już tedy Król Jmć z samym tylko heriztem tey bandy bezbożney został: oba piechotę.

Gdy się to z Królem Jmcią dzieie, tym czafem w Warszawie straszny rozruch, y okropne zamieszanie co raz się barzicy wzmaęalo. Gruchnęło zaraz po całym mieście, iż wzięto Króla, y wprowadzono. Zadnego nie było, któryby zaraz tak fatalney nowinie uwierzył: żadnego nie było, któryby uwierzwszy nie zdrętwiał z żalu y podziwienia. Placz, smutek, y żalolne narzekania, napelniały domy, y ulice. Nec eiewana pomnażała trwoęę powszechną, y okropne na umysłach stawia widoki. Ubolewali wszyscy nad tak niezczęśliwym losem Pana kochanego, który w tym oplakany państwa swoiego stanie, jednych cieszyl, drugich siebie krzywdząc wspomagał, inych w upadku ratował, y tych nawet, którzy się przeciwko niemu uzbirali. Ubolewali z drugiey strony nad tak szkaradną zbrodnią, która wieczną narodowi naszym hańbę przynosi: ubolewali nad okropnemi skutkami, które z tą na całe królestwo wyniknąć miały. Te były wszystkie stanów myśli, y głowy. A coż mówić o Familii J. K. Mści? Jak ciężki sztylet ta rowina w ich serce wraziła! Łatwiey to każdy czuć może, niż opisać.

J. O. Xiążę Jmć Czartoryski General Podolski przerażony tą strasznią nowiną, tegoż momentu zebrawszy kilkunastu przyjaciół puścił się wnet w pozoń za owemi zlozycznami. Nie odrązała go, ani ciemney okropność nocy, ani boiazń zasadek. Wypadł za okopy, y po roznych miejscach biegając szukał ich z tym przedsięwzięciem, ze albo

że albo Króla odprowadzi, albo sam nie powróci do Warszawy. Później trochę dowiedział się o tym nieszczęściu J. O. Xiażę Jegomość Poniatowiki Podkomorzy Koronny, ale nie z mniejszą odwagą, y przytomnością umysłu postąpił, kiedy kazawszy zbierać ludzi, sam tym czasem w małej kwocie przyjaciół y Dworskich pośpieszył na ratunek Króla Jmci, Brata swojego. Podobney odwagi, y gorliwości o całość Króla Jmci dał dowód y Jmć Pan Ożatowski Pisarz Koronny, wespół z Jchmć Panami Radońskim Pułkownikiem Korpusu Kadetow Królewskich, Poniatowskim Generałem Adjutantem J. K. Mości y innemi, równie w małej liczbie Kawalerami wypadł z miasta, ale ledwie dotarli do okopow, przez które Króla Jmci prowadzono, wnet postrzegł iego futro na ziemi leżące, szablami pocięte, kulami postrzelane, y krwią zbroszone. Nie trzeba było więkzey nad takowy widok pobudki tym wiernym, y odważnym sercom do szukania pomsty nad zboycami. Biegali wszędzie chcąc ich doścignąć, y aż za *Młociny* zapędzili się, ale na żadnego napaść nie mogli.

Tym czasem herzt owej bandy niezbożney, prowadził Króla Jmci tam y sam po lesie Bielańskim: przez co tak go strudził, iż wymógł na nim te słowa: *Jesli mię chcesz żywego doprowadzić dopuśćcie, niech trochę odpocznę*, ale te słowa nie zmiękczyły serca twardego. Groził mu szablą, y daley iść kazał, upewniając, iż go za lasem poiazd czekał.

Gdy tym sposobem przybyli do Klasztoru Bielańskiego, o milę od Warszawy leżącego, herzt ow stanął zadumiony, y począł się zamyslać: a po niejakim czasie rzekł z żywością: *Przecież to moy Król! Tak jest*, odpowiedział Król Jmć, *y dobry Król, który ci nie złego nie życzy*. Szli potym daley. Król Jmć widząc, iż ow człowiek był tak pomieszany, że nie mógł drogi rozeznąć, rzekł do niego: *dopuść niech ia idę: nie mogę odpowiedzieć, bom przyśiągł albo zabić W. K. Mość, albo do Komendy doprowadzić*. Kończąc tedy tę drogę, po różnych błędzeniach przyszli przypadkiem do *Marymontu*, iuż bliżey Warszawy. Król Jmć mocno osłabiony, prosił swego przewodnika, aby mu pozwolił choć moment odpocząć: na co on iuż bez trudności zezwolił. Usiadzy tedy na trawie weszli w rozmowę o obowiązkach przyśięgi. Król Jmć przełożył mu, y wytłumaczył iey istotę, dowodząc, iż iego przyśięga, iako była niegodziwa, tak y nie ważna. Upokoiony tą mową Królewską, rzekł: *ale iesli ia W. K. Mość zaprowadzę do Warszawy, to mię wezmą, y będą iuż po mnie*. Król Jmć upewnił go, aby się tego bynajmniej

(VI.)

nie lękał: ale widząc, że on w tym jeszcze miał wątpliwość, rzekł do niego: *Jeżeli nie wierzysz mojej obietnicy, więc uchodź, y ratuj siebie poki masz czas. Pikiety Moskiewskie są po lewey ręce: udaj się w prawą, abys ie minął. Jeżeli mię spotkają, upewniam, że im pokażę inną cale drogę, nie tę, którą ty poydzieisz.* Słodkością tych słow, y tak wielką dobrocią Króla Jmci przenikniony ów człowiek, rzucił się zaraz do nog Królewskich, ucałował ie, przeproszał, y wieczną mu wierność poprzyściął. Pocięszył go Król Jmć, y dał sweie Królewskie słowo, że mu się nic złego nie stanie.

Po tey scenie Król Jmć przyzedł do mlyna słodowego, leżącego między Marymontem y Burakowem. Przewodnik iego długo pukał do drzwi y okien, ale próżno: częścią, że wszyscy tam spali, częścią że ocknąwszy się, lękali się wpuszczac ludzi nie znaiomych o takiej porze. Nakoniec iednak drzwi otworzono, y Król Jmć od nich nie poznany, przyjęty był pod imieniem iednego Pana od roboynikow odartego.

Naypierwsze tam staranie było Króla Jmci napisac kartkę do Generała Coccey Pulkownika Gwardyi piełzey Koronney, w te słowa: *Osobliwszym cudem Boskim iestem wybawiony z rąk zboycow. Zostaię teraz w mlyniku przy Marymoncie. Przyjeżdżay W. M. Pan tu po mnie. Jestem raniony, ale nie barzo.* Tę kartkę wyślal przez Parobka młynarskiego. Młynarka, lubo nie wiedziała o swoim szczęściu, iak wielkiego w swoiey chałupie Gościa miała, widząc go iednak, y zimnem y trudami przeiętego, ofiarowała mu swoię iupeczkę dla okrycia iego, y pościel dla odpocznienia. Przyiał oętnie Król Jmć tę z serca dobrego uczynioną mu przyługę, y zasnął tam trochę, Tym czasem ow przewodnik stał przededrzwiami na warcie z pałazem dobytym. Dziwne zrzadzenie Naywyższej Boga Opatrzności! Ow człowiek który poprzyściął zgubę Króla Jmci, tey samey broni zażywa na obronę, którą nie dawno był zaostrzył na iego zabicie!

Można się dorozumiec z iaką radością tę kartkę odebrał Jmć. Pan General Coccey. Zebrawszy czym prędzey 150 ludzi Gwardyi, zaraz udał się do owego mlyna, który mu parobek przyflany ukazał. O iakie iego podziwienie bylo gdy wszedłszy do owey chałupy, postrzegł Króla Jmci w tak oplakonym stanie zostaiącego, spokojnie iednak na lichym posłaniu oczekuiącego wierney pomocy. Padł mu zaraz do nog, y zalawszy się łzami, zaczął winšzowac, y witac Pana y Monarchę swojego. Zadumieni tą sceną Gospodarze, rozumieli zra-

(VII.)

zu, że to był sen taki: ale poznawszy doskonale swoje szczęście rzucili się do nog Królewskich, przepraszając, iż przez niewiadomość swojej, nie umieli go tak przyjąć, iak przysłało na iego Majestat.

Ucieszony Król Jmć przybyciem Gwardyi swoiey, zaraz się zaczął wybierać do Warszawy, zaleciwszy mocno, aby ow niezczęśliwy przewodnik iego, nie miał najmniejszey krzywdy. General Coccey ofiarował Królowi Jmci swoje futro, kapelusz, y karekę. Tak gdy powracał do Warszawy Król Jmć, Xiążę General Podolski, y inni po polu szukający zboycow, postrzegli Gwardyą Królewską; a zrozumiałwszy z radości żołnierzy, że z nią Król Jmć powraca, przypadli czym prędzey do niego. Jak miłe, iak serdeczne tam było przywitanie!

Chcąc udzielić drugim swoiey radości, pobiegli zaraz niektórzy Kawalerowie do Warszawy z oznajmieniem powrotu Królewskiego, a naybarzieszy Famili Królewskiej. Trudno opisać co za skutek ta nowina sprawiła w sercach wiernych poddanych. Jedni niechcieli iey wierzyć, drudzy z smutku głębokiego, właśnie iak ze snu ocuciwszy się, wielbili dobroć Pana Naywyższego, że cudownym cale sposobem przywrócił im kochanego Króla. Tym czasem Król Jmć przybył na Kofzary Gwardyi swoiey. Okrzyki Żołnierstwa witającego Króla y Pana swoiego, upewniły Warszawę o iego powrocie. Dopiero rzucili się wszyscy na spotkanie iego. Karet, y ieznych Kawalerow ulice obciąż nie mogły, Dwor cały Królewski, y innych Dworow ludzie w tak wielkiey liczbie wybiegli z pochodniami, iż Warszawa od Kofzar aż do zamku zdała się być illuminowana. Pośpośtwa moc niezmierna, z którego wielu całowało szaty Xiążęcia Jmci Generała iadącego przy karecie Królewskiej, rozumiejąc, iż on go wyrwał z rąk niezbożnych, wesolemi okrzykami witało Pana swoiego, y przeprowadzało. Y tak Król Jmć ucieszony w tym niezczęściu wernością y życzliwością poddanych swoich, wiechał do zamku przed piątą godziną ranną.

Tam znalazł pełny dziedziniec Państwa oboiey płci. Wszyscy się ubiali o przyjęcie y przywitanie iego, wszyscy radość swą barzieszy łzami, niż słowy oświadczali. - Drudzy nie mogąc się do Pana docisnąć ścisłkali y całowali owego Przewodnika, dziękując mu serdecznie że ich Pana milego ratował od zguby. Król Jmć lubo miał w ten czas włosy rozczochrane, suknie poszarpane, y zwalane w błocie, godniejszym iednak nierownie zdawał się być pod ten czas Korony, iak kiedy mu życzliwe serca ią ofiarowały. W ten czas go ludzie z Bolkiego zrządzenia na tron zaprosili, teraz go sam BOG bez żadney ludzkiej pomocy na nim osadził.

Wszyst-

Wszystkie tedy te wiernych serc oświadczenia przyjmował Pan pełen dobroci zwyczajną ludzkością, y wylaniem iż tak rzekę serca swoiego, a wszedszy do swego Gabinetu, opowiadał im wszystkie przypadki swoje, które tey nocy fatalney wytrzymał. Opowiadał zaś z taką przytomnością, y mocą umysłu, że się wszystkim zdawało, iż nie swoje, ale cudze niezczęśliwe przypadki opisuje. W pół godziny pożegnał ich z oświadczeniem żywey wdzięczności swoiey za tę ich życzliwość, y upewnił, iż wszystkie te jego umartwienia, y krew wylana dobrze się mu nadgrodziły, gdy widział tak oczewiste dowody przywiązania ich serca ku swoiey osobie. Przydał y to, iż jest w sobie w tym przekonany, że ten smutny przypadek wyidzie na dobro miłej jego Oyczyzny.

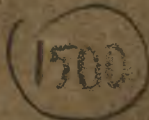
Co się tycze wyznania owego hercztza złoczyńców, to tylko od niego dotąd wiemy, iż jest Officierem Komendy Pułaskiego, że ten y jego, y innych dwóch Officierow namówił, y posłał na wykonanie tey bezbożności, która się stała; że oni obowiązali się iemu przyjąć, albo zabić Króla, albo żywego do niego przyprowadzić: że on y tamci dway Officierowie dobrali sobie 37 ludzi, tych samych, którzy im do tey zbrodni pomagali: że wszyscy oni w sobotę z tego miesiąca przybyli do Warszawy przebrani po chłopku, ukrywszy suknie, broń, y siódła swoje częścią w śianie, częścią w worach ze zbożem, które mieli na furach swoich: że wszystko doskonale wiedzieli, co Król Jmé czynił, y gdzie się obracał. Nakoniec powiedział, iż się nazywa Kosiński, rodem z Woiewodztwa Krakowskiego: ale to imię on sobie nie śluznie przywłaszczył. Jest wielu, którzy go z dawna znają, y wiedzą że jest człowiek podłego urodzenia z Wołynia.

Insze okoliczności tey zbrodni szkaradney nie są nam ieszcze wiadome, ponieważ inkwizycie, które czynią, odprawiają się sekretnie. Kosiński wspomniouy tym czasem jest w Zamku y ma wszelkie wygody, które mieć pragnie; pod strażą zaś zostaje tylko do tego czasu, gdy inkwizycie doskonale zakończone będą: gdyż jest ubezpieczony zupełnie na życiu y wolności słowem Królewskim. Drugi zaś y trzeci hercztz, nazwiskiem Strawiński y Łukaski, którzy spółkowali z Kosińskim w tey imprezie szkaradney, ieszcze nie są poścignieni. Z tych pierwszy Strawiński przed rokiem z Ręki Królewskiej ialmużnę odebrał; a teraz mu ię taką bezbożnością wypłacił.



XVIII. 2. 738

<http://rcin.org.pl>



F

XVIII. 2. 738